NR. 576. ROK XIX. Lwów, wtorek (9) 22 grudnia 1914. WYDANIE PORANNE.

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne dwukrotne odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerzy. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 60 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h. z prze- 10 h. Wyd. popołud. 6 h. syłką 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnem pismem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halerzy. Nadesłane za wiersz drobnem pismem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologia za wiersz petit 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO. Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.
z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Boje w Polsce. — Rola Austrji w obecnej wojnie.

Z Serbji. — Z zachodniego frontu.

Młodsza siostra.

Jakikolwiek będzie wynik toczącej się wojny, Austrja niewątpliwie przestanie być państwem samodzielnem. Plany imperjalistyczne Niemców sięgają bardzo daleko. Rozmaici przedstawiciele i agenci rządu Rzeszy dowodzą konieczności utworzenia Związku celnego środkowo-europejskiego, do którego mają wejść Holandja i Belgja, państwa skandynawskie (pod wodzą Szwecji z Finlandją!) ale przedewszystkiem Austrja. Austrji ten los „hinterlandu" nie minie, zwłaszcza jeżeli z walk obecnych wyjdzie terytorjalnie uszczuplona.

Właściwie Austrja już obecnie przestała być państwem samodzielnem. Dowództwo naczelne przeszło całkowicie w ręce niemieckie. Armja austryjacka nie stanowi już całości, lecz jest poprzedzielana przez oddziały niemieckie lub wprost wcielana do armji niemieckich.

Wiemy skądinąd, iż o losie obrony Krakowa decydować mają Niemcy, a nie Austrja.

Sfery rządowe w Austrji muszą wobec wytworzonej sytuacji „faire bonne mine au mauvais jeu". Swą rolę pomocniczą i zależną, rolę „młodszej siostry" usiłują przedstawić w świetle jaknajpochlebniejszem. W półurzędowym organie wiedeńskim „Fremdenblatt" zamieszczono artykuł, w którym Austrja występuje, jako zbawca Niemiec.

„Opinja publiczna — pisze „Fremdenblatt — nie wierzy, niestety komunikatom urzędowym i półurzędowym i nie poddaje się zapewnieniom. My, Austryjacy, odznaczamy się brakiem wiary w siebie i niedostatecznem poczuciem naszej siły wielkomocarstwowej. Jesteśmy silni, ale niedostatecznie przekonani o tem i czujemy się w położeniu młodszego brata, potrzebującego pomocy starszego brata. W rzeczywistości sprawa ma się jednak zupełnie inaczej".

„Nasza ofenzywa na Lublin wyratowała Prusy Wschodnie. Generał Auffenberg cofnął się stamtąd tylko wówczas, gdy został zaatakowany z tyłu przez znakomicie przeważające pod względem liczby siły rosyjskie. Nasza druga ofenzywa w październiku udałaby się całkowicie, gdyby generałowi Hindenburgowi, który połączył się z nami, nie groziły poważne siły rosyjskie w kierunku od Warszawy. Rezultaty tego, oczywiście, wywarły wpływ i na generała Dankla, który zmuszony był z powodu wytworzonego położenia cofnąć się w kierunku równoległym".

„My zawsze mamy na oku wspólny cel — przeszkodzenie ofenzywie armji rosyjskiej na Berlin. Gdyby ta ofenzywa uwieńczona była powodzeniem, to monarchji naszej groziłaby katastrofa. Ponosimy przeto ofiary nie w tym celu, aby ratować Niemcy, lecz słuchamy jedynie 'instynktu samozachowawczego".

To wyjaśnienie organu półurzędowego najlepiej charakteryzuje fakt, że stolicą właściwą Austrji staje się Berlin, a nie Wiedeń i Peszt. Należy za wszelką cenę bronić drogi do Berlina, a nie do Wiednia i Pesztu, należy w myśl zasady niemieckiej nie puszczać przeciwnika ani na Śląsk, ani do Prus Wschodnich, wogóle na ziemie pruskie. Natomiast wkraczanie wojsk obcych na ziemie austryjacko-węgierskie z całym spokojem można motywować względami strategicznymi — zajmowaniem dogodniejszych pozycji.

Znosiły cierpliwie tę strategję, dyktowaną z Berlina, ludy austryjackie. Ale przestała ona imponować Madziarom z chwilą, gdy wojska rosyjskie przeszły Karpaty.

W narodowym komitecie węgierskim wodzowie opozycji zażądali kategorycznie, aby hr. Tisza wymógł na sztabie generalnym przeznaczenie dostatecznych sił do obrony Węgier. Hr. Tisza tłumaczył, że wszystkie jego prośby, skierowane do sztabu, nie dały wyniku. Ale wówczas jeden z leaderów stronnictwa niepodległości, hr. Karolyi, zagroził, że w agitacji swojej komitet narodowy posunie się do wezwania do obalenia obecnego rządu, jeżeli Węgrzy nie otrzymają natychmiastowej pomocy.

Hr. Tisza udał się do Wiednia, a następnie do cesarza Wilhelma, aby otrzymać spełnienie żądań Węgrów, przekładając, że wkroczenie wojsk rosyjskich na Węgry może wywołać zatarg między Węgrami i Niemcami oraz Węgrami i Austrją, gdyż ludność węgierska dochodzi do stanu wściekłości z powodu poczucia, że jej interesy są lekceważone. Tymczasem Węgry mają wojska, dostateczne dla obrony swych granic, ale użyto je do obrony Prus Wschodnich i Śląska.

Zdaje się, że groźby węgierskie odniosły w sztabie generalnym niemieckim odpowiedni skutek. Zarzuty prasy wiedeńskiej, że Węgrzy nie umieją znosić z takim spokojem wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich jak znosili je Austryjacy przy zajmowaniu przez Rosjan Galicji, oczywiście nie przekonały Madziarów. Ci nie myślą poświęcać swych interesów na ołtarzu Berlina i dalsze ich zachowanie w miarę zwiększania się niepowodzeń austryjackich musi budzić w Berlinie i Wiedniu obawy.

Austrja natomiast zapewne spełni do końca obowiązek „młodszej siostry" Rzeszy i nie będzie ratowała swego bytu zawarciem oddzielnego pokoju. — Okazuje się, że Austrja osłabiła swe siły na północy i wysłała wielką armję do Serbji na żądanie Niemiec, które po spodziewanym pogromie Serbji miały zamiar wciągnąć Bułgarję w szeregi wrogów koalicji i w ten sposób uzyskać możność bezpośredniego zaopatrywania sprzymierzonej Turcji w ludzi, broń i amunicję, których brak paraliżuje zdolność bojową Osmanów.

Rzesza objęła również dyplomatyczne czynności państwa austryjackiego. Von der Goltz-basza obiecuje zyski Rumunji i Bułgarji w imieniu Niemiec kosztem Austrji, książę Bülow w Rzymie będzie za zgodą Austrji czy też przy jej biernych protestach zaspakajał apetyty Włoch także kosztem całości terytorjalnej Austrji.

A jeżeli wojna nie skończy się zupełnem rozgromieniem Niemiec, koszty jej zapłaci również Austrja utratą Galicji. Wszechniemcy austryjaccy i Madziarzy potrafią wspólnie z Prusami wytłumaczyć Wiedniowi, że strata ta jest właściwie zyskiem, gdyż Galicja jest krajem biednym pod względem finansowym, a z jej odpadnięciem osłabione będą wpływy słowiańskie w monarchji, czyli wzmoże się stanowisko tych żywiołów, które popierają zależność Austrji od Niemiec. (gw).

Wojna Rosji z Austrją i Niemcami.

Przegląd działań wojennych

do d. 20 (7) grudnia.

. . . . . **W Prusiech Wschodnich** w rejonie jezior mazurskich od d. 16 (3) do d. 19 (6) istotnych zmian nie było.

W rejonie **Mławy** wojska nasze silnie natarły na przeciwnika i zmusiły go do pośpiesznego cofnięcia się na Działdów.

Na prawym brzegu Wisły w ogólności zmian nie było. Przeciwnik, chcąc przerzucić część swoich sił z lewego brzegu Wisły na prawy pod Dobrzyniem na zachód od Płocka, naraził się na ostrzeliwanie przez naszą artylerję i zmuszony przerwać przeprawę, pośpiesznie ze stratami opuścił zajętą przez siebie wyspę na Wiśle, przyczem nie zdążył zabrać swoich pontonów, które wpadły w ręce naszych wojsk.

Na lewym brzegu Wisły walki trwają w dalszym ciągu. Wzdłuż rzeki Bzury Niemcy natężają wszystkie swoje siły, aby wyprzeć nas z zajmowanych pozycji, ale bez skutku.

D. 16 (3) i 17 (4) Niemcy kilkakrotnie przedsiębrali ataki przeciw naszym wojskom, lecz mimo energicznego wykonania tych ataków, wszystkie zostały odparte przez nasze wojska z wielkiemi dla przeciwnika stratami.

W Galicji zachodniej starcia zachodziły na lewym brzegu Dunajca. Wieczorem d. 17 (4) przeciwnik atakował zapomocą bagnetów wieś Rudka i zajął ją, lecz wojska nasze po kontr-ataku wyparły go z tej wsi, wziąwszy przytem do niewoli około 1000 Niemców.

W nocy na 8 (5) przeciwnik ponownie wykonał atak w tymże kierunku, lecz znowu został wyparty, postradawszy jeszcze dalszych 200 jeńców.

W Karpatach wojska nasze d. 16 (3) na południe od Gromnika walczyły z powodzeniem i pojmały do niewoli 1000 jeńców i kilka karabinów maszynowych. W kierunku na Tarnawę (zapewne w pow. liskim. Red.) wojska nasze d. 16 (3) zaatakowanego nieprzyjaciela rozbiły, pojmawszy 400 jeńców, jedno działo i 3 wózki z pociskami. D. 17 (4) przeciwnika wyparliśmy z Tarnawy, skąd z pośpiechem wycofał się, zostawiając w rękach naszych 300 jeńców. Na południe od Tarnawy w rejonie Baligrodu rozwinęło się około 10 batalionów Austryjaków, którzy, nie wytrzymawszy naporu naszych wojsk, rzucili się do ucieczki, zostawiwszy 280 jeńców.

Na Bukowinie w jednem ze starć zabraliśmy jedno działo górskie.

Załoga **Przemyśla**, chcąc przerwać blokadę twierdzy, urządziła d. 17 (4) wycieczkę ze znacznemi siłami w kierunku na zachód. Walka ciągnęła się z wielką zaciętością przez d. 18 (5) i noc na 19 (6) i zakończyła się porażką Austryjaków, którzy zostawili dużo jeńców. W jednem miejscu wojska nasze, przełamawszy zagrody z drutu kolczastego, zawładnęły jednem z obwarowań twierdzy, gdzie pojmały do niewoli pół kompanji z oficerem i wzięły jeden karabin maszynowy.

W miasteczku Wysocko (w pow. jarosławskim) wzięliśmy aeroplan z pilotem i zapasem proklamacji.

Walki we Francji i Belgji.

OFENZYWA FRANCUSKA.

Jen. Joffre otrzymał informacje o siłach wojska niemieckiego na całym froncie, dane jednak osiągnięte trzymane są w ścisłej tajemnicy. Opierając się na nich, wódz naczelny przygotowuje podobno atak ogólny na pozycje niemieckie. W którem miejscu nastąpi główne uderzenie — dotychczas niewiadomo.

Jak donoszą z Berlina, wojsko francuskie rozpoczęło gwałtowne natarcia w okolicach Altkirchen, w Alzacji górnej.

Z POLA WALKI.

Paryż. 20 (7) (PAT.) Komunikat urzędowy z d. 20 wieczorem: Na całym froncie niema zmian żadnych.

Paryż. 20 (7) (PAT.) Agencja Havasa donosi: Na przestrzeni od morza do rzeki Lys zajęliśmy pewne punkty od Nieuport do Saint-Georges. Na zachód i południe od Ypres, gdzie nieprzyjaciel umacnia swoją obronną dyslokację, zachodziły walki artyleryjskie, w wyniku których posunęliśmy się nieco na-

przód. Sprzymierzeńcy na linji od rzeki Lys do rz. Oise zajęli 5 nieprzyjacielskich okopów, na przodowych stanowiskach na froncie Lichebourg, Lavoye, La Basse. Na południo-zachód zajęliśmy powtórnie okopy Alberta, które wzięliśmy d. 17 (4) i utraciliśmy następnego dnia na rzecz nieprzyjaciela. Niemcy w okręgu Ligogne dwukrotnie bardzo zażarcie parli na nas, żeby odebrać okopy, wzięte przez nas d. 19 (6), lecz zostali odparci. W rejonie Oisy do Argonów okazuje się przewaga naszej artylerji, wyrażająca się w przerywaniu ognia nieprzyjacielskiego, w zniszczeniu jego ochron, a także w rozpraszaniu pojedynczych grup jego wojsk. W Argonach odparliśmy 3 ataki nieprzyjaciela w La Grury, 2 w La Fontaine-madame, jeden w Saint-Hubert. Między Argonami i Wogezami nic istotnego nie zaszło.

Wiadomości telegraficzne.

POSEŁ NIEMIECKI W RZYMIE.

Rzym 20 (7) (PAT.) Książę Bülow wręczył królowi listy uwierzytelniające.

ZACIĄGI WŁOSKIE.

Rzym. 20 (7) (PAT.) Ogłoszono dekret, według którego szeregowcy, kończący służbę czynną z końcem tego roku, będą powołani na nowo do służby z dniem 1 stycznia.

ZATOPIONY PAROWIEC.

Londyn. 20 (7) (PAT.) Admiralicja donosi: W sobotę wieczorem koło północnych wybrzeży Irlandji natknął się na minę parowiec angielski „Tritonia". Załodze udało się szczęśliwie dostać do brzegu. „Tritonia" prawdopodobnie zatonęła.

— — —

Paryż. 20 (7) (PAT.) Dzień flagi belgijskiej odbył się z najlepszym rezultatem. Sprzedano 500 tysięcy chorągiewek.

Pretorja. 20 (7) (PAT.) Rozstrzelano jednego z przywódców powstania kapitana Henry, skazanego przez sąd wojenny. Bratu jego porucznikowi Henry karę śmierci zamieniono na pięcioletnie więzienie.

Wojna serbska.

Wielkie zwycięstwo Serbów.

Wojenny referent „Now. Wrem." pisze pod datą 16 (3) b. m.:

Trzynaście dni austryjackie wojska zajmowały Białogród. 1 (18) grudnia, w 36 godzin po opuszczeniu Białogrodu przez wojska serbskie, armja austryjacka zajęła była stolicę Serbji, gdzie została tylko garść biedaków, którzy nie chcieli rozstać się ze zwaliskami miasta. Ale tryumf Austryjaków trwał krótko. 13 (1) grudnia armja jenerała Żiwkowicza po upartych walkach rozbiła ostatnie zorganizowane siły austryjaków, znajdujące się jeszcze na terytorjum serbskiem i odebrała Białogród z rąk nieprzyjaciela. Od zajęcia przez Serbów Obrenowaczu i Gracka do zbliżenia się ich pod Białogród minęło niewiele dni, podczas których wojska serbskie, bijąc się, posunęły się o 20 wiorst naprzód, tj. o jeden marsz dzienny w czasie pokoju — i natychmiast rzuciły się w bój, który zakończył się nowem sławnem zwycięstwem. Oficjalne telegramy donoszą, iż wojska serbskie wzięły ogromne mnóstwo wojennego materjału i prócz tego kilka tysięcy jeńców, wśród nich wielu oficerów. W ten sposób Serbowie zdobyli zorganizowaną przez Austryjaków czasową podstawę operacyjną.

Według informacji prywatnych, domagających się jeszcze sprawdzenia, główna bitwa pod Białogrodem toczyła się nie pod samem miastem, lecz w zakręcie, utworzonym przez Dunaj, gdzie cofnęły się austryjackie wojska. Tu, przyparci do szerokiej rzeki, Austryjacy ponieśli ciężkie straty i wreszcie złożyli broń.

Serbowie wciąż ścigają główne siły zbrojmistrza jenerała Potiorka które cofnęły się w północno-zachodnim kierunku ku Drinie i Sawie. Zajęli oni Szabac nad Sawą i Zwornik i Łoźnicę nad Driną. Wobec tego resztki rozbitej armji austryjackiej odrzucone zostały do Maczwy, niewielkiego okręgu, utworzonego przez zakręt Sawy i wpadającą do niej Drinę. Nie udała się Austryjakom próba cofnięcia się na średni bieg Driny, gdzie, zająwszy dogodne do obrony pozycje pod Krupanią, mogliby powstrzymać napór Serbów i przeprawić się do Bośni. Zdezorganizowane austryjackie pułki mogły tylko uciekać pod ciosami ścigającego ich przeciwnika i dlatego zostały odcięte od wygodnych przepraw przez Drinę. Obecnie zostały odparte ku dolnemu biegowi Driny i Sawy, w których to rzekach wskutek deszczowego okresu woda mocno wezbrała, przez co śpieszna przeprawa przez nie przy pomocy niewielu pontonowych mostów, grozi nowemi stratami ogarniętym paniką resztkom armji jenerała Potiorka i niewątpliwą stratą znacznej części artylerji i taboru.

Wielkie rozmiary odniesionego przez Serbów zwycięstwa łącznie z ogólnem położeniem na austryjackiem teatrze wojny nadają jej szczególne znaczenie. W rumuńskiej prasie pojawiły się wiadomości, iż w tej chwili, kiedy wyszła na jaw porażka armji austryjackiej w północnozachodniej Serbji, jen. Potiorek zwrócił się do głównodowodzącego arcyks. Fryderyka z prośbą o niezwłoczne przysłanie posiłków. Operacja, powierzona przez główny sztab austro-niemiecki jenerałowi Potiorkowi, miała tak poważne cele, że prośba komenderującego armją południową o posiłki, które, być może, mogły poprowić sytuację, była zupełnie zrozumiałą. Dla poprawy sytuacji rozbitej przez Serbów armji, głównodowodzący austryjacki musiałby był przerzucić do rejonu Białogrodu i Szabacu nie kilka pułków, ale dwa do trzech korpusów. Tymczasem właśnie w obecnej chwili położenie na północno-wschodniej austryjackiej widowni wojny wymaga większego naprężenia sił. Nowa operacja, a mianowicie ofenzywa znaczniejszych mas wojsk przez zachodnie Karpaty, znajduje się jeszcze w pierwszym perjodzie swego rozwoju, skutkiem czego nawet myśleć nie można o osłabianiu armji jenerała Böhm-Ermolliego. Taksamo ani jednego korpusu nie można wziąć z armji skoncentrowanych w kierunku Krakowa a których część już przerzuca się ku karpackim przejściom dla wykonania nowego strategicznego manewru, zamierzonego przez główny sztab austryjacko-niemiecki.

Główna kwatera austryjacka, zdaje się, nie ma wojsk wolnych do rozporządzenia. Najlepiej dowodzi tego przeniesienie dwóch dywizji z armji jenerała Potiorka, jak tylko po ewakuacji Białogrodu przez Serbów zaświtała nadzieja, że opór Serbji jest złamany że dalsze operacje nie będą już wymagały znaczniejszych sił. Serbska armja jednakże nie była rozbita i do granic „zaprzyjaźnionej" Bułgarji, do których jen. Potiorek chciał przyprzeć armję serbską, pozostawało jeszcze 25 wiorst, które trzeba było przejść wśród walk w górzystej okolicy. W takich warunkach przeniesienie z południowej armji dwóch dywizji na galicyjską widownię wojny, mogło stać się tylko pod naciskiem konieczności. Widać tych dwóch dywizji bardzo potrzebowano.

Właśnie teraz, w czasie największego bojowego wysiłku austryjackiej armji szczególnie jasnym staje się związek między operacjami na jej północno-zachodnim i południowym froncie. Ogólna liczba strat armji jen. Potiorka, z której Serbowie wzięli do niewoli przeszło 30.000 jeńców, przewyższa prawdopodobnie 100.000 ludzi. Strata znacznej części artylerji i zupełna dezorganizacja materjałów łącznie z demoralizacją w szeregach, co zwykle jest nieuniknionem następstwem ciężkiej klęski, na długi czas pozbawia gromadzące się na lewym brzegu Sawy resztki austryjackiej armji wszelkiego znaczenia bojowego.

O H. Sienkiewiczu.

Z powodu wyboru Henryka Sienkiewicza na członka Cesarskiej Akademji Nauk piszą „Birżewyja Wiedomosti":

„Z uczuciem wielkiej radości inteligencja rosyjska przeczyta wiadomość o tem, że znakomity polski powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, wybrany został na honorowego członka Akademji w oddziale literatury pięknej. I nie można na chwilę wątpić o tem, że jednomyślność panująca podczas wyboru wśród uczonych połączy się z jednomyślnością społeczeństwa.

We wszystkich podniosłych chwilach, we wszystkich wzniosłych decyzjach serce zwykle wyprzedza rozum. Od początku rozstrzygających się obecnie wypadków dziejowych Rosja całem sercem wyciągnęła rękę braterskiemu krajowi.

Niedawny dar Rosji a w szczególności Piotrogrodu dał powód do licznych i cudnych przejawów przyjaźni dwu narodów rozdzielonych dotąd waśniami. Obecnie mózg Rosji w postaci najwyższej instytucji naukowej manifestuje przyjaźń braterskiemu narodowi przez włożenie laurów na osiwiałą głowę wielkiego pisarza pięknej Polski".

„Birżewyja Wiedomosti" zaznaczają, że tytuł akademika honorowego otrzymała bardzo nieliczna garstka cudzoziemców, między innemi Diderot, D'Alembert, Franklin, Kant.

„Lecz nigdy jeszcze, czytamy, godność honorowego akademika ani członka korespondenta nie dźwięczała tak dumnie jak przy obecnym wyborze i nigdy wybór nie odpowiadał tak nastrojom i myślom społeczeństwa."

„Narodowy poeta polski, który dał tak świetną epopeję dawnej Polski z jej bohaterami, marzycielami, kaznodziejami, arystokracją i ludem, wiodący swe opowiadania przez te same miejsca, gdzie teraz, pozostawiając straszliwe bruzdy, toczy się koło historji — Sienkiewicz niezwykle bliski jest rosyjskiemu sercu i umysłowi. Nie jest rzeczą przypadkową, lecz skutkiem jakichś wewnętrznych pobudek to, że czytają Sienkiewicza w Rosji tak, jak nikogo z pośród polskich pisarzy. Niema prawie w Rosji zakątka, gdzieby nie znano jego narodowej trylogji".

Publicysta polski... w Berlinie.

W „Kurjerze Warszawskim" ukazało się kilka artykułów, zawierających wspomnienia z pobytu w Berlinie w czasie wojny. Między innemi opisuje autor wspomnień taki ciekawy epizod:

„W jednej z kawiarń berlińskich siedziało wieczorem w sąsiedztwie mego stolika dwóch posłów poznańskich i jeden z literatów warszawskich. Nagle zbliża się do nich pan N..., znany publicysta polski, (znany też i na bruku lwowskim. — Red.) a obecnie emisarjusz na służbie rządu austryjackiego. Znałem go osobiście. Wiedziałem, że to umysł zgoła niezrównoważony, trochę dziwak i trochę narwaniec, ale zdawało mi się zawsze, że charakter ma czysty i uczciwy. Nagle słyszę, jak się odzywa:

— Dobrze, że tu spotykam posłów poznańskich, bo chciałem wam już dawno powiedzieć, abyście przestali paskudzić politykę polską. Wogóle byłoby najlepiej, gdyby wszystkich Poznańczyków powiesić lub jaknajprędzej zgermanizować, bo są tylko kulą u nogi sprawy narodowej".

„Napaść była tak niespodziewana, że na razie wszyscy osłupieli. Po chwili jednak odezwał się literat warszawski:

„— Pana wieszać nie będziemy, lecz poślemy tylko do domu warjatów.

„— Ja jednak przedtem — odparł niezmieszany emisarjusz polsko-austryjacki — będę w Warszawie pozamykam wszystkie pisma polskie i poślę na szubienicę połowę miasta. A właściwie to trzebaby was wszystkich zaraz zadenuncjować.

„Czy ten pan zadenuncjował kogo, powiedzieć nie umiem, ale słyszałem potem od posłów poznańskich, że był w stolicy Wielkopolski i pokazywał się w kawiarniach w towarzystwie agentów policji pruskiej.

„Piszę to z rumieńcem wstydu, bo czyn ten nie jest bynajmniej odosobniony, a lubo zaliczam go do pojęcia psychozy politycznej, to wiem jednak, że takie choroby umysłowe pozostaną plamą na kartach historji".

Kronika wojenna.

NARADA WOJENNA W KRAKOWIE.

Do „Corriere d'Italia" donoszą z Wiednia: W Krakowie odbyła się pod przewodnictwem arcyksięcia Fryderyka rada wojenna dla opracowania dalszego planu kampanji. Ze strony niemieckiej w naradzie brał udział szef sztabu armji generała Hindenburga, generał Ludendorf. Arcyksiążę Fryderyk poruszył sprawę ewakuacji Krakowa, w celu uchronienia miasta od bombardowania. Sprawa pozostała na razie w zawieszeniu, do czasu wyjaśnienia się położenia w Królestwie Polskiem. Dnia następnego wszyscy uczestnicy rady wyjechali w kierunku Ślązka, zatrzymując się po drodze na punktach węzłowych.

HR. TISZA.

„Tribuna" donosi z Budapesztu, że osoba hr. Tiszy coraz bardziej wysuwać się zaczyna na czoło wypadków. Na Węgrzech uważają go za męża opatrznościowego i tem się tłumaczy fakt, że nawet opozycja z hrabią Andrassym na czele ugięła się przed niezłomną jego wolą. W Wiedniu wszystkie nadzieje pokładają również w Tiszy, który ze względu na osobiste stosunki swoje z cesarzem Wilhelmem, zdziałać może w Berlinie więcej nawet, niż monarcha austryjacki. Gabinet wiedeński nie zrobi dziś kroku, nie zapytawszy uprzednio o zdanie hr. Tiszy. Nic też dziwnego, że w Austrji przypisują olbrzymie znaczenie zapowiedzianej podróży hr. Tiszy do Rzymu i Bukaresztu, po której spodziewają się więcej, niż po misji Bülowa.

„Nie żądamy — pisze z tego powodu „Neue Freie Presse" — ażeby Włochy i Rumunja stanęły po naszej stronie, wystarczy nam otrzymanie uroczystej gwarancji, że nie staną przeciw nam".

NADESŁANE.

Cena za wiersz 80 hal., w soboty i niedziele K 1.20. najmniej 4 wiersze.

GALICYJSKI ZIEMSKI BANK KREDYTOWY, ul. Trzeciego Maja 5, przyjmuje wkładki oszczędności i na rachunek bieżący, udziela zaliczek na podkład papierów wartościowych pod korzystnymi warunkami, Biura otwarte dla stron codziennie od godz. 10 do 12 (czas piotrogodzki). 12757

Kancelarja not. Groblewskiego urzęduje bez przerwy przy ul. Teatralnej 11. 12818

Przegląd prasy.

ŚWIĘTOCHOWSKI O KOMITECIE NARODOWYM.

Aleksander Świętochowski pisze w „Humaniście Polskim":

„Zbytecznem chyba byłoby przekonywać, jak piękną i jak wielką rolę w obecnym przełomie naszych dziejów mogłaby odegrać jakaś spójna, mądra, czujna i przewidująca reprezentacja całego narodu. Niestety, Komitet, złożony przeważnie z żywiołów konserwatywnych, taką reprezentacją nie jest i jego działanie będzie zawsze uważane za partyjne.

„Mimo to witamy go życzliwie jako czynną dźwignię polityczną. Jeżeli z niezmordowanie gadających i anarchizujących opinję społeczną grup i grupek okruchowych nie można było zlepić jakiegoś ciała różnolitego, połączonego wspólną ideją, dobrze że powstała przynajmniej organizacja jednolita. Zawsze to lepsze, niż zupełna pustka, zakłócona zgiełkiem mnożących się jak bakterje stronnictw i szumem

śmig wiatraków politycznych. Zresztą, co ów Komitet wart — powiedzą nam jego czyny.

„Rozumie się, z większą sympatją powitalibyśmy inną organizację, zespalającą żywioły postępowe, która jako dopełnienie a poniekąd przeciwwaga poprzedniej powstać musi. Dwa regulatory opinji nie stworzą jej rozdarcia, ale rozszczepienie na dwa prądy, które w pewnych punktach będą się rozbiegały, ale w wielu mogą się łączyć lub biedz równolegle.

„Tymczasem nie odmawiajmy nikomu prawa dźwigania kolosalnego brzemienia służby ojczyźnie, które podniesione być może tylko przez wszystkich i wszystkiem.

„Jeśli to przekonanie nie wbiło się jeszcze dość głęboko w nasze serca i mózgi, uprzytamniajmy sobie nieustannie, że to nie jest dla nas wojna, jak inne, że stoimy wśród walki, która ostatecznie rozstrzygnie o naszych losach, że takie położenie prawdopodobnie nie powtórzy się, że jeśli teraz nie zjednoczymy i nie wskrzesimy Polski, nie dokonamy już tego nigdy. Mamy przed sobą nie kinematograf historyczny, który nas zajmuje tylko ciekawością swych widoków, lecz najstraszniejszą, jaka sobie tylko wyobrażać można, tragedję naszego narodu, w której wszyscy występujemy i winniśmy starać się o najpomyślniejsze jej rozwiązanie. Dana na początku wojny i uznana za najmądrzejszą rada: czekać spokojnie — była dobra jako przestroga policyjna, ale nie jako hasło dla rozdartego i ujarzmionego narodu, któremu zaświtała nadzieja zjednoczenia się i wyzwolenia.

„Właśnie w tem położeniu nie można „czekać spokojnie", lecz trzeba działać z najwyższem napięciem energji i pośpiechu. Pytamy ludzi, obdarzonych najbujniejszą fantazją: czy wyobrażacie sobie, coby się stało z całym światem i z nami, gdyby Niemcy zwyciężyli? Chyba nie — byłby to bowiem obraz potworny. I czy, myśląc o nim, możemy siedzieć z założonemi rękoma i wzrokiem zagapionym w błyskawice i pioruny strasznej burzy, w której nasz dom ginie, a ocalony być może?"

Lista strat nr. 32.

Z listy strat nr. 32 podajemy za „Czasem" poniżej nazwiska zabitych i rannych oficerów Polaków:

Porucznik Figura Antoni 19 p. p. 15 komp. ranny,
Porucznik Gliniański Adolf 19 p. p. 10 komp. ranny,
Chorąży Łopatinski Leon 19 p. p. 7 komp. zabity,
Chorąży Popowicz Władysław 19 p. p. 8 komp. ranny,
Porucznik Śniadowski Władysław 19 pp. 1 kom. ranny,
Kad[illegible]dziński 19 p. p. 13 komp. ranny,
Por[illegible]k Zięba Jan 19 p. p. 13 komp. ranny.

Pogrzeb ś. p. prof. Karola Hadaczka.

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzono wczoraj w południe zwłoki ś. p. prof. dr. Karola Hadaczka.

Grono kolegów, uczniów garść, przyjaciele najbliżsi i grono osób ze sfer literackich stanowili orszak żałobny przedwcześnie zmarłego uczonego.

Na terytorium uniwersyteckiem w kaplicy Zakładu medycyny sądowej zegnał jego zwłoki sędziwy profesor Wojciechowski.

Za pozwoleniem dostojnego rektora — mówił — zabieram głos, aby uczcić pamięć Zmarłego, choćby kilku słowami.

Szanowni Koledzy! W tej smutnej chwili zdajmy sobie sprawę najprzód z tego, że przez tę śmierć Uniwersytet nasz stracił profesora, dla którego przed kilkunastu laty była fundowana nowa katedra, której przedtem nie mieliśmy, i której bez niego nie bylibyśmy wtenczas pozyskali. Ale nie tylko Uniwersytet, lecz i nauka polska traci w nim luminarza, o którym można śmiało powiedzieć, że przewyższał wszystkich obecnie żyjących fachowych kolegów, a przewyższał nietylko doskonałą metodą i wyszkoleniem, ale i obszerną praktyką, którą nabył pracując w swoim zawodzie w innych krajach i w innej części świata. Dodać do tego tę cichą skromność z jaką sam oceniał rezultaty swojej pracy; cieszyły go ale nigdy nie pysznił się niemi.

Ale otóż temu cichemu pracownikowi brakło siły do zniesienia i do przeczekania tylu nieszczęść, jakie teraz spadły na nasz kraj. Zabijał go smutek, aż wreszcie i dobił. Patrzaliśmy na to codziennie i widzieliśmy wszyscy; ale smutek był od początku taki przemożny, że już nie było sposobu pocieszenia tej zbolałej duszy.

I stało się! Ale miejmy nadzieję, że znalazł miłosierdzie lepsze i łaskawsze aniżeli te moce dziejowe, które panują nad naszemi losami.

Salve frater!

Kondukt prowadził ks. rektor dr. Jaszowski w otoczeniu licznego duchowieństwa.

Za trumną szedł senat uniwersytetu z rektorem dr. Beckiem, grono profesorów uniwersytetu i politechniki, urzędnicy Bibljoteki uniwersyteckiej z dyrektorem dr. Mańkowskim, Ossolineum z dr. Kętrzyńskim, eksc. Leon hr. Piniński, redaktorowie Wasilewski i Wysłouch, członkowie Rady szkolnej krajowej, radca dworu Franke i radca dworu Majchrowicz i in.

Zwłoki złożono na cmentarzu Łyczakowskim.

Po odśpiewaniu modłów żałobnych pokryte kirem berła uniwersyteckie pochyliły się w ostatnim żałobnym pokłonie....

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Wtorek, 22 grudnia. Rz. kat. Dziś: Zenona m. Jutro: Wiktorji P. — Gr. kat. Dziś: 9. Zaczat. Bohor. Jutro: 10. Myny Ermok. — Słowiański. Dziś: Drogomira. Jutro: Sławomira. — Wschód słońca o g. 7.21 rano, zachód o g. 3.24 popoł.

— **Austryjacką listę strat** nr. 32 podajemy w dzisiejszym numerze. Są w niej także nazwiska Lwowian. Przy tej sposobności zwracamy uwagę, iż ze znanych w naszem mieście list strat wszystkie z wyjątkiem jednej) pojawiły się nasamprzód w naszem piśmie, skąd zostały przedrukowane w innych dziennikach.

— **W ogrzewalni dla dzieci „Ciepły kącik"** przy ul. Nabielaka l. 22 grono pań urządza „Drzewko świąteczne" dla 300 dzieci, przyczem rozdawane im będą ubranka i buciki.

— **38.000 strucli.** Oprócz zapasów o których już wspominaliśmy zamówił wiceprezydent dr. Schleicher na wilję 38.000 sztuk strucli, z czego 32.000 sztuk przeznaczono dla kuchni miejskich. Strucle te wykonano w trzech piekarniach. Próba, dokonana wśród dostarczonego już pieczywa stwierdziła, że strucle ze wszystkich piekarń są bardzo smaczne i starannie wykonane.

— **Na „Gwiazdkę"** dla rannych obu walczących armji leczonych w szpitalach „Krajow. Czerwonego Krzyża" złożyli w dalszym ciągu: 1. Bank hipoteczny we Lwowie 200 k., 2. ks. dr. XX. 50 k., 3. Wp. Helena Chołoniewska 10 k., 4. Wp. Gabryel Stark 50 rs., 5. Firma Motylewski i Krzyszkowski 2 pary trykotów, 14 kołnierzy i 2 czapki. 6. Firma Stachiewicz i Abrysowski 20 metrów barchanu. — Za te szczodre dary składa ofiarodawcom wydział galicyjskiego Tow. „Czerwonego Krzyża" serdeczne podziękowanie.

— **Wieści ze Ślązka Cieszyńskiego.** Szereg mieszkańców Warszawy wojna zaskoczyła także w Wiśle na Ślązku austryjackim. Komu nie pozwoliła okoliczność zaraz w pierwszych dniach ruszyć do odwrotu, ten z biegiem czasu napotykał na trudności coraz poważniejsze i ostatecznie musiał godzić się z przymusowym pobytem w tem pięknem uzdrowisku.

Ale w tych dniach władze austryjackie wydały rozkaz, aby wszyscy bez wyjątku poddani rosyjscy opuścili Wisłę, co też musiało być spełnione w terminie bardzo krótkim. Jako „miejsce pobytu", przeznaczono ewakuowanym — Grac. W tych dniach właśnie nadeszła do Warszawy depesza, że z Wisły do Gracu przybyły szczęśliwie osoby następujące: Wanda Barszczewska, art. teatru Rozmaitości z matką, Janicka, Zofja Noiret, Nowodworska, oraz pp.: Stefan Bursche, Witold Geisler, Szczepan Jeleński, dr. Muttermilch i Janusz Woyno.

— **Jeńcy Słowianie.** Towarzystwo piotrogrodzkie opieki nad jeńcami Słowianami wyjaśniło — jak pisze „Warsz. Dniew." — iż w chwili obecnej w niewoli rosyjskiej jest około 150.000 Słowian, Polaków, Rusinów, Czechów, Serbów, Chorwatów, Słowaków i t. d.

— **Z żałobnej karty.** W Warszawie zmarł 14 bm. księgarz Edward Wende. Był on założycielem księgarni pod firmą E. Wende i Sp., która w ostatnich latach przeszła na własność Turkułła i Hiża.

— **Z kroniki aresztowań.** „Kiewlanin" z d. 6 bm. podaje telegram z Kopenhagi donoszący, że w Opolu na Ślązku aresztowany został poseł do parlamentu wiedeńskiego prof. „Zamojski". Niewątpliwie nazwisko przekręcono w telegramie. Przykro nam wyrazić przypuszczenie, że miało ono brzmieć: Zamorski. Coby jednak robił p. Zamorski w Opolu, czy go tam odstawiono po aresztowaniu, o tem—telegram nie wspomina.

— **Kradzież choinek.** W miejskim lesie schwytano 2 chłopaków Stanisława Rzeszowskiego i Karola Drabiaka na kradzieży młodych sosenek. Ośm drzewek skonfiskowano a „aniołków" osadzono w areszcie.

— **Spłoszeni.** Do mieszkania nieobecnego we Lwowie Ignacego Seklera zam. ul. Jachowicza 16, włamali się złodzieje i zapakowali sobie dwa palta, futro, bieliznę, skrzypce i parasol, gdy w tem zjawiła się zbudzona łoskotem dozorczyni Jakimow i złodzici spłoszyła. Pechowni złodzieje nietylko uciekli z próżnemi rękami, zostawili nadto dłuto, witrych i świder.

— **Z bójek sąsiedzkich.** Elżbieta Sokilska zam. na ul. Łyczakowskiej l. 53 napadła wczoraj wraz ze swoim „stołownikiem" na sąsiada Bronisława Galasiewicza i ku oburzeniu wszystkich kumoszek, obiła go do krwi jakimś wałkiem. Kres tej bójce położył policjant, poczem całe towarzystwo udało się na strażnicę policyjną, gdzie spisano protokół i sprawę oddano na drogę sądową.

— **Z sali sądowej.** (Szajka złodziei). Przed wzmocnionym trybunałem w zastępstwie sądu przysięgłych, rozpoczęła się wczoraj w sądzie karnym rozprawa przeciwko szajce złodziei, która zaczęła „działać" zaraz po ucieczce policji ze Lwowa. Mianowicie Maks Pops, opuszczając Lwów, zostawił swe mieszkanie przy ul. Boimów 5 pod opieką służącej swej, Anny Kaczorowskiej. Służąca tak przejęła się swą rolą, że zaraz następnego dnia, 3 września, przy pomocy swego „narzeczonego" Jana Wagemanna rozbiła mieszkanie i zabrała olbrzymią masę garderoby i srebra na przeszło 2000 kor. Gdy złodzieje z łupem opuszczali mieszkanie, domyślająca się czegoś dozorczyni Helena Gilewska oświadczyła, że i jej się coś należy.

Hojni złodzieje dali jej „odczepnego" rozmaite rzeczy na 60 koron. Łup cały zaniesiono do Tomasza i Michaliny Morawskich właścicieli realności na Bogdanówce. Po dwu dniach Kaczorowska przypomniała sobie, że w mieszkaniu jej służbodawców jest jeszcze wiele rzeczy, które możnaby sprzątnąć. Gdy jednak już spakowali sute tłumoki, aresztowano ich „in flagranti". Obecnie cała szajka zasiadła na ławie.

Przewodniczył r. Lewicki, oskarżał prok. Kowalski, bronili adw. dr. Pieracki, dr. Paszkowski, dr. Rabner i dr. Srokowski.

Po przesłuchaniu oskarżonych, którzy przyznali się częścią do winy, z wyjątkiem Morawskich, „nie wiedzących", że rzeczy te pochodzą z kradzieży, zeznawało kilku świadków, poczem ogłoszono wyrok.

Kaczorowską skazano na dwa lata ciężkiego więzienia, „narzeczonego" jej Wagemana na 15 miesięcy, Gilewską na 6 miesięcy c. więzienia a Morawskich na 4 miesiące zwykłego więzienia. Jedynie Gilewska przyjęła wyrok, inni zastrzegli sobie 3 dni do namysłu.

— **Rozkład jazdy kolejowej.** Odchodzą ze Lwowa:

Do **Brodów:** nr 37 — o g. 9.42; pociąg pośpieszny nr. 5 o g. 6.35 wiecz.
Do **Wołoczysk:** nr. 67 — o g. 8.30 wiecz.
Do **Rawy Ruskiej:** nr. 419 — o g. 9.10 rano.
Do **Sądowej Wiszni:** nr. 501 — o g. 12 w nocy.
Do **Sambora:** nr. 621 — o g. 10.46 wieczorem.
Do **Chodorowa i Halicza:** nr. 307 — o g. 8.33 rano.
Do **Potutor:** nr. 105 — o g. 7.52 rano tylko w dnie nieparzyste.
Do **Kamionki Strumiłowej** (w stronę Stojanowa): nr. 35/305 o g. 8.58 rano tylko w dnie nieparzyste.
Do **Stryja:** nr. 817 o g. 5.37 pop.
Do **Jaworowa:** nr. 705 o g. 8.23 rano.

Do Lwowa przychodzą:

Z **Brodów:** nr. 50 o g. 9.11 wiecz.; poc. pośpieszny nr. 6 o g. 12.40.
Z **Wołoczysk:** nr. 54 o g. 10.42 nocą.
Z **Rawy Ruskiej:** nr. 428 o g. 8.51 wiecz.
Z **Halicza i Chodorowa:** nr. 312 o g. 10.36 rano.
Z **Potutor:** nr. 114 o g. 2.50 w nocy, tylko w dnie parzyste.
Z **Sambora:** nr. 608 o g. 8.50 rano.
Z **Sądowej Wiszni:** nr. 504 o g. 4 rano.
Z **Kamionki Strumiłowej** tylko w dnie nieparzyste nr. 704/40 o g. 4.39 popołudniu.
Z **Stryja:** nr. 808 o g. 12.32 w poł.
Z **Jaworowa:** nr. 706 o g. 3.05 pop.

— **GALICYJSKI AKCYJNY BANK KUPIECKI we Lwowie, ul. Kopernika l. 3. lombarduje i realizuje książeczki wkładkowe Galicyjskiej Kasy Oszczędności.**

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO 12830
za duszę ś. p.
Macieja Szwarzenberg Czernego
odbędzie się we wtorek dnia 22 grudnia b. r. o godzinie 11 rano (czas piotrogr.) w kościele archikatedralnym, na które żona i dzieci zapraszają.

†
Kazimierz Oleński
urzędnik Banku ziemskiego
zasnął w Panu dnia 20 grudnia 1914 w 30 r. życia po długich a ciężkich cierpieniach.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek d. 22 grudnia b. r. o g. 12 w południe (czas piotrogr.) z domu żałoby przy ul. Kącik-Jabłonowskich 21 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina przyjaciół i znajomych zaprasza. 12833

— **Polak wice-prokuratorem.** Starszy kandydat do posad sądowych przy sądzie okręgowym siedleckim, p. Skibniewski, mianowany jest p. o. wice-prokuratora przy tymże sądzie. Od r. 1905 jest to pierwszy wypadek na prowincji mianowania Polaka na powyższe stanowisko.

— **Zbiegowie belgijscy.** Jak obliczono, w Holandji i Francji znajduje się 700.000, w Anglji 70.000 zbiegów z Belgji, żywionych z funduszów publicznych.

Pielęgniarki.

(Dokończenie.)

A chociaż praca w szpitalu pochłaniała tak iż nie było czasu o czem innem myśleć i kiedy się wracało nieraz późno wieczorem do domu, chciało się tylko spać, coraz bardziej zbliżający się huk dział kazał myśleć. Nadchodziło coś, co było głośniejsze i potężniejsze nawet od jęków rannych i wyziewów psującej się krwi. Gdzieś daleko, wśród huku i ognia, działa się jakaś okropność nad okropnościami, coś niepojętego, a dyktującego bezwzględnie warunki. To coś zbliżało się niezwyciężone, nieznane, niepojęte a straszne nadewszystko. Jakąż bronią można z tem walczyć kobieta, jakiegoż rozumowania ostrą klingę podstawi temu ciosowi, okropnemu, jak niebo walące się na głowę. Od kroków wojny ziemia zadrżała i nawet noc przeszła na służbę śmierci i stała się jedynie porą umierania od nielitościwych pocisków dział, co wyły w ciszy gdzieś daleko.

Mężczyźni, więcej wiedząc o wojnie, mogli się przecież uspokajać i pocieszać pewnemi jej prawami, które niewojującą ludność biorą w opiekę. Interesując się postępami operacji wojennych, mniej uwagi zwracali na ich ofiary. Ale pielęgniarki przeważnie nie wiedziały o wojnie nic, a jeśli już, to wyobrażały ją sobie jako pogrom, rzeź i pożar, zagładę, miejscowy koniec świata. Tak wojnę rozumiejąc, całemi dniami właśnie patrzyły na tysiące jej ofiar, pociętych, pokłutych, o zdruzgotanych członkach, półżywych z bólu i wyczerpania. I jakżeż strasznie musiały wyobrażać sobie tę wojnę, idącą nieubłaganie wciąż naprzód mimo tylu rąk, które ją odpychały i po tylu wdeptanych w ziemię ciałach. A jednak kto był silniejszy, i kto, mimo wszystko, wytrwał na miejscu? One — czy chodzący po mieście, jak błędne owce, mężczyźni?

Naraz do sal przepełnionych rannymi, wkradł się strach i zaczął gryźć chore dusze ludzkie. Z okien szpitalnych widać było wciąż ciągnące ku dworcowi kolejowemu wojska. Takie ogromne mrowia szły tych żołnierzy... Jakże potężnym musiał być nieprzyjaciel, skoro te mrowia nie mogły dotrzymać mu placu. Dzień i noc szły pułki, złe, ponure, zmęczone i zatroskane. A za pułkami jechały dorożki, wozy, wózki i ciągnęła pieszo ludność, przerażona, obładowana tobołami, dysząca ciężko ze znużenia i gorąca... Zaś wciąż nadciągali do miasta ranni, jedni na wozach, inni pieszo, podpierając się gałęziami... Nagle uciekła wojskowa komenda jednego szpitala... Sanitarjuszom-żydkom, niezbyt znów wierzącym w moc krzyża, choćby nawet czerwonego, zaczęła się ziemia palić pod nogami. Rzucili popłoch między rannych, opowiadając, że Rosjanie palą szpitale i dobijają rannych, męcząc ich okrutnie. Zrobił się zamęt, z którego skorzystali żydzi-sanitarjusze i umknęli. Co się dalej działo, pamiętam... Przeszło stu rannych udusiło się w ścisku na dworcu... Poprostu — zadeptano ich...

Pisma lwowskie, donosząc o tej panice, podały, iż siostry Czerwonego Krzyża wówczas uciekły. Być może, że stało się to w niektórych szpitalach, a gdyby tak było, to nie możnaby im tego brać za złe. Któż mógł wymagać od nich więcej odwagi, niż jej okazali austryjaccy lekarze wojskowi i sanitarjusze! Ale ja byłem tego słynnego wieczoru w szpitalu na technice i w czwartem gimnazjum i stwierdziłem, co tu z przyjemnością zaznaczam, iż tam, w tych dwóch szpitalach sanitarjuszki pozostały na swoich stanowiskach. Po krótkiej naradzie z lekarzami cywilnymi, którzy odrazu wzięli w ręce rządy obu opuszczonych przez wojskowość szpitalów, siostry Czerwonego Krzyża wróciły do swoich sal, pozapalały światła, zgotowały i podały pozostałym rannym kolację, a gdy na drugi dzień wkroczyło wojsko rosyjskie, nie ruszyły się ze szpitala ani na krok, mimo, iż one chyba najmniej wiedzieć mogły, ile prawdy jest na wieściach, rozpuszczanych przez austryjackich sanitarjuszów.

A potem znowu przypłynęła krwawa fala rannych i od czasu do czasu ta krew wciąż bije w lwowskie szpitale. Mężczyźni, chodzący bezczynnie po mieście, „patrzeć na to nie mogli", kobiety, oddane pielęgnowaniu rannych, patrzyły na to całemi dniami. Szybko, szybko a delikatnie odwiązywały zakrwawione bandaże, czyściły rany i przewijały je nowemi bandażami, szybko, bo rannych setki czekały niecierpliwie. Panowie ostrożni i przezorni, zasłyszawszy o cholerze, przemywali po kilkanaście razy dziennie ręce różnemi mydełkami i unikali roztrząsnienia wszystkiego, coby ich mogło przyprawić o lekką niedyspozycję... Niech się spytają pielęgniarek, czy w szpitalach, w których, jak zwykle w jesieni, panowała dość silnie krwawa biegunka, wiele sobie te kobiety robiły z tego, iż od czasu do czasu stwierdzano tam jakiś podejrzany wypadek... Niech się spytają, jak strasznie prześladuje cuchnący zapach zepsutej krwi, wśród którego pracować trzeba było gorączkowo, pośpiesznie, nie mając przed oczami nic innego, jak tylko rany, tak, iż w jakimś czasie te kobiety miały przed oczami wciąż całe ciało ludzkie niby wielką ranę... I kto wie nieraz, czy strasznym zbiegiem okoliczności ten, którego się opatruje, nie zadał właśnie śmiertelnego pchnięcia ojcu, bratu, mężowi... Ale tu o tem się nie myśli. Tu goi się tylko rany i w ten sposób zwycięża się wojnę.

Ale ta praca trwała nieraz od siódmej rano do pierwszej w nocy... I tych sanitarjuszek Lwów wystawił kilkaset...

Ze strony tych kobiet jest to wielkie przełamanie się i bohaterstwo. Cierpiącej ludzkości oddają one nieocenione usługi. Ale z drugiej strony nadnaturalny ten wysiłek, jak wszelki wysiłek ponad siły wogóle i wszystko, co jest przeciw naturze, może się zemścić, jeśli się go później czemś nie złagodzi. Dziś trudno przewidzieć, czy i jakie pociągnie to za sobą następstwa. Miejmy nadzieję, że ludzkość będzie umiała w jakiś sposób wywabić te straszne, czerwone plamy z dusz tych, które jej z pomocą w ciężkiej chwili pośpieszyły i że czarowną gałązką oliwną potrafi odpędzić z przed ich umęczonych oczu czerwone sny i widma cierpienia, cisnące się natrętnie, mściwe i okrutne.

Jerzy Bandrowski.

M. Montégut.

Zdrada.*)

Było to pewnego przedpołudnia, w połowie lutego 1809, w okolicy Saragossy, której oblężenie trwało jeszcze.

Oblężenie straszne, legendarne.

Liczna ludność miasta, powstała jak jeden człowiek. Mnisi, kobiety, dzieci — wszystko chwyciło za broń. Olbrzymie klasztory, o potężnych murach, otaczające miasto, ufortyfikowano; armaty wystawiały paszcze ze strzelnic: wszystkie domy były w broń zaopatrzone, ulice zabarykadowane. Twierdza miała poddostatkiem żywności; fabrykowano proch, pociski armatnie, kule. I, jakkolwiek w Saragossie, brak było doświadczenia i panowało zamieszanie, oblęgani na jedno się godzili: walczyć do upadłego.

Najbardziej zażartymi byli chłopi. Wpuszczeni w obręb twierdzy ze swojemi żonami, zostali rozlokowani po różnych dzielnicach, których mieli bronić. Ludzie ci, żyli zepchani razem ze swojem bydłem wśród brudu i robactwa. Nie wyrzucano żadnych nieczystości poza obręb domostw. Wnętrzności zarzynanych zwierząt gniły po dziedzińcach, izbach. Obrońcy ci nie zadawali sobie nawet trudu ze zbieraniem i grzebaniem trupów ofiar bombardowania i strasznej epidemji.

Podniecani fanatyzmem religijnym i miłością ojczyzny, oddawali się ślepo w ręce Boga. I od wieczora do rana padał ołów z dachów, wież, murów, okien, na oblęgających.

Wreszcie, ośmdziesiąt tysięcy ludzi było w Saragossie, podczas gdy Lannes atakował, najwyżej trzydziestu tysiącami.

Ale wojska francuskie, prowadzone przez dobrych oficerów, karne, były warte dwa razy tyle pod względem wytrwałości i tężyzny, co te hordy niezgodne, bez wodza i sztandaru.

Otóż, z sąsiednich wsi, większość chłopów uciekła, schroniła się do miasta-cytadeli; niektórzy jednak przez miłość swojej ziemi nieurodzajnej, nie ruszyli się z miejsca przed inwazją. Żyli, zdziczali w swoich brudnych chatach, chowając się na widok żołnierzy; albo, niespodzianie zaskoczeni, pokazując nieprzyjacielowi paszcze hyjeny, miny wiedzionych na pokuszenie zbrodniarzy. Strach jedynie sprawiał, że nienawiść swoją tłumili, że się nie narażali.

Zdarzało się jednak niekiedy, że odosobnieni żołnierze francuscy bywali nagle zamordowywani, masakrowani, krajani na kawałki, wieszani głową na dół na pierwszej lepszej gałęzi, nad płonącem zwolna ogniskiem, ażeby męka trwała dłużej. Zamachy te zdarzały się zawsze w dali od domostw, co odwet czyniło bardzo trudnym; gdzie szukać winowajcy? Naturalnie, każdy Hiszpan, spotkany z bronią bywał rozstrzelany bez pardonu. Rozkaz był wyraźny; przykłady te jednak z konieczności bardzo rzadkie, nie tłumiły żądzy zemsty; przeciwnie, podniecały ją bardziej.

Pewnego dnia tedy, Lannes dał rozkaz kapitanowi Rantigny, ażeby zawiózł instrukcje generałowi Razout, którego dywizja obozowała po drugiej stronie miasta. Ażeby się dostać do niego, trzeba było robić dosyć znaczne koło z powodu budowy aproszów i górzystości terenu.

Rantigny wyruszył z eskortą złożoną z dwunastu huzarów; i koledzy jego, którzy widzieli, jak odjeżdżał ufny i spokojny, ani przypuszczali, że po raz ostatni ściskali mu rękę. Ruszył ze swoim oddziałem wyciągniętym kłusem.

Wiosna owego roku była wczesna, i klimat Aragonji jest zawsze bardzo łagodny. O godzinie dziewiątej nie było wcale gorąco. Rantigny minął opuszczone, zdawało się, chaty, pola nieuprawne, dotarł do szeregów francuskich i załatwił się z misją bez przeszkody. Z powrotem, około południa, było gorąco, bardzo nawet gorąco; nic nie naglilo; oddziałek wracał więc wolno, pozwalając wysapać się koniom. Na nieszczęście, wachmistrz zrobił uwagę, że wartoby czem ugasić pragnienie i kapitan uznał słuszność tej uwagi.

Przejeżdżając poraz drugi przez jakąś wieś, poznał nędzną oberżę, którą zauważył rano, gdyż spostrzegł na progu dwie śliczne dziewczyny: jedna miała, może, lat ośmnaście, druga zaledwo czternaście. Ale w tym kraju, ziarno to prędko kiełkuje i rozwija się przedwcześnie.

Zwolnił jeszcze chód konia; ludzie poszli za jego przykładem, mlaskając językiem na myśl o łampce orzeźwiającego wina. W drzwiach ukazały się dwie hultajki; oczy miały piekielnie czarne, usta karminowe, włosy hebanowe, szyje łabędzie, smukłe kibicie. Uśmiechały się, pokazując zęby młodych wilczyc. Rantigny stracił głowę. Zeskoczył rezolutnie z konia.

— Halt! — zakomenderował — spoczynek!... pięć minut... Niech się nikt nie oddala, mieć się na baczności.

Huzarzy nie dali sobie powtarzać dwa razy. W jednej chwili byli na nogach. Przed oberżą, po drugiej stronie wąskiej drogi, były dwa stoły i ławki.

— Napijcie się tam — dodał kapitan — ja wszystko zapłacę... Konie trzymać w ręku.

Kawalerzyści przyjęli propozycję z wdzięcznością. Byli to znani zawadjacy, zuchy, i biada temu, ktoby się ośmielił wejść im w drogę. Przezorność wydawała się im dobrą, jednak przesadną; na swojej drodze w przeciągu trzech godzin, nie zauważyli zupełnie jakichś trzech ludzi; chaty wydawały im się puste; zresztą byli w znacznej liczbie.

Tymczasem, starsza z dwóch dziewcząt przyniosła im dzbany i szklanki. Rantigny wszedł do domu.

Przez okno słyszał śmiech i rozmowę swoich ludzi. Zmuszali dziewczynę, ażeby wypiła przed nimi szklankę wina. Zrobiła to chętnie, co ich uspokoiło.

Kapitan spoglądał dookoła siebie. Wnętrze było ubogie; tu i owdzie jednak widoczna była pretensja do kokieterji w dziwnej pstrokaciźnie. Wisiały na ścianach madonny w niszach, zasianych gwiazdami, obrazy świętych. Obok, tamburynów, kastanietów, porozwieszane były otwarte wachlarze. Na środku, stoły, ławki; w jednym rogu pewien rodzaj kantoru z ponastawianymi flakonami długimi, pękatymi, alkarazasami i szklankami. Chmura much. Młodsza z dwóch dziewcząt stała przed nim, ciągle uśmiechnięta, nic nie mówiąc.

Od roku przebywając w Hiszpanji, Rantigny nauczył się języka; mówił wcale nieźle po hiszpańsku.

— Jak ci na imię? — zapytał.

— Teresa.

— A tamtej?

— Komu, mojej siostrze?

— Tak.

— Manuela.

Ta właśnie weszła.

— Co pije oficer francuski?

— To samo co moi ludzie.

Przyniosła mu butelkę i lampkę.

— Nie, trzy, trzy lampki! — zaprotestował.

(Dok. nast.) Przeł. Z. Kłośnik.

---

*) Urywek z powieści p. t. „Les cadets de l'imperatrice".

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal.

Cena za wiersz 50 hal., najmniej 5 wierszy (K 2.50). Ogłoszenia poszukujących pracę w rubrykach „Nauka i wychowanie", „Posady poszukiwane" i „Zarobek — Służba" za wyraz 5 hal., najmniej 60 hal.

ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osób, nadsyłających pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zaopatrzone w znak adresowy (szyfr), że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nieznani Administracji. Przestrzegamy przed dołączaniem do takich listów świadectw lub dokumentów w oryginale. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.

Polecony listów z ofertami nie przyjmujemy.

Ogłoszeń, przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby, ogłaszającemu znanej, nie umieszczamy.

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE.

Torty po 2 k. Pieczywo świąteczne cena nie podwyższona, wszystko gotowe, poleca cukiernia Kurnach, Dominikańska 9. k12826

Świeży transport: Wieprzowina, wędliny, pasztety, salcesony, bulion, jabłka, masło, cukier grysikowy, mydło do nabycia Listopada 43. k12830

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Drzewo opałowe twarde, na sągi i cetnary sprzedaje Jan Kleczeński, magazyn mebli, Jagiellońska 12. k12812

WAŻNE! Władysław Buszek, jubiler WAŻNE!
przeniósł swój magazyn na ul. Akademicką 6. Kupuje stare złoto, brylanty itp. po najwyższej cenie. Poleca wielki wybór nowych wyrobów zawsze na składzie. 12733

Jan Höflinger Teatralna 8
Telefon 379
poleca **Czekoladki i cukierki** ozdobne na Gwiazdkę
Torty i pieczywo świąteczne tylko na zamówienia
12789

Czekolada, Cukry deserowe, Herbatniki, Piernik etc. wyroby własne codzień świeże poleca najtaniej
H. TRETER, ul. Kilińskiego 1 naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej.
12723

Dozwolone przez cenzurę wojenną. — Nakładem Spółki wydawniczej „Słowo Polskie" we Lwowie. — Z drukarni „Słowa Polsk." we Lwowie ul. Zamkowa 15